

do dziś to pierwsze śniadanie w Bystrzycy. Zapamiętałem uśmiech i uprzejmość kierowniczkę.

Tymczasem na podwórzu ruch wyczuwał się już na dobre. Jedni przyjeżdżali wozami z dworca. Inni wyjeżdżali do pobliskich wsi. Wszyscy byli zadowoleni i miną nadrabiali ~~wiszący~~ strach przed niepewnością jutra.

Poszedłem do urzędu, zwanego PUR-em i zameldowałem się u naczelnika. Był to pan dobrze ułożony i uprzejmy, w oficerskim mundurze. Zwano go powszechnie "porucznikiem". Przywitał mnie serdecznie. Zapewnił, że bardzo potrzebuje prawnika. Oprowadził po biurach urzędu, przedstawiając kolegów. Gdzieś z parteru dochodziły smętne zawodzenia skrzypiec.

Kiedy wchodziliśmy do biura osadnictwa wiejskiego usłyszeliśmy podniesione głosy.

Gospodarkę mi dajcie! Ja walczył! Rola Żymierski obiecywał, że każdy dostanie 10 hektarów!

Czego tak krzyczycie? Uspakajaj osadnika naczelnik. Wszyscyśmy walczyli! Jak wy się zachowujecie w polskim urzędzie?

Dajcie gospodarkę, czy nie?

Samotnym nie dajemy, poinformował go urzędnik, tylko żonytym.

To ja zaraz przyprowadzę żonę. Lecz już inni go zagruszyli.

Każdemu bardzo się śpieszyło.

Pani już wczoraj dostała zapomogę. Więcej nie dam!

Owa! marne 100 złotych? Niech paniusia da mi jeszcze raz, więcej nie przyjdę.

Tu chyba będzie panu wygodnie, panie magistrze! Powiedział "porucznik" do mnie, kiedy znaleźliśmy się w osobnym pokoju. Ta pani będzie panu sekretarzować. Proszę - poznajcie się....

Nagle otwarły się drzwi i wbiegł osadnik, awanturujący się poprzedni ciągnąc za rękę jakąś dziewczynę.